Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Nr. 296 Lwów, Niedziela dnia 28 Grudnia 1924 Rok XLII

PRENUMERATA
Miesięcznie we Lwowie 3 zł. 30 gr., kwartalnie 9 zł. 4[illegible] do dom[illegible] sce z p[illegible] 3 zł. 6[illegible] 10 zł. 2[illegible] miesięc[illegible] kwartal[illegible]
CEN[illegible] 1[illegible]
Na dworcach kolejow. 17 gr.

ER LWOWSKI

wychodzi codziennie o godzinie 6 rano.

Redakcja: ul. Ossolińskich l. 15. Administracja: ul. Chorążczyzny l. 26. — Telef. redakc. 19. — Konto czekowe P. K. O. 140.561.

Choroba p. Herriota.

HERRIOT, PAINLEVE, CAILLAUX.

(Korespondencja „Kurjera Lwowskiego").

Paryż, w grudniu.

Herriot od kilku dni leży chory. Jest to choroba rzeczywista, nie polityczna. Kara za przekroczenie ośmiogodzinnego dnia pracy i spoczynku niedzielnego. Prezydent ministrów francuski pracował po kilkanaście godzin dziennie i nie miał chwili wytchnienia. Całodniowe obrady parlamentu i senatu, kierownictwo ministerstwa spraw zagranicznych, audiencje, konferencje, mowy na uroczystościach, co niedzielę wyjazdy na prowincję na zebrania i bankiety polityczne, wycieczki — gdy tylko czas pozwolił do Lyonu, którego nie przestał być burmistrzem — to było za wiele nawet na siły najbardziej zahartowanego człowieka. Choroba nie jest niebezpieczna, lecz dwutygodniowy conajmniej wypoczynek jest konieczny. A izba intensywnie obraduje nad budżetem, i niebawem na porządek dzienny wejdzie budżet min. spraw zagran. W kraju agitacja prawicowa — kieruje nią p. Millerand — i komunistyczna. Nieobecność premjera w tym momencie daje się boleśnie odczuwać.

Cóż dziwnego, że w kuloarach i prasie poczęto fabrykować — przesilenie ministerjalne? Że zaczęto kolportować kombinacje, nowe listy gabinetu i kandydatury? Że nietylko wrogowie, ale nawet i rzekomi przyjaciele poczęli się interesować tą niezbyt delikatną i pożyteczną grą i maczać w niej palce? Trudno, ludzie są ludźmi, a demokracja nieraz zwykła pożerać najlepszych swoich synów.

Rozeszły się pogłoski, że prezydentem gabinetu miałby zostać p. Painlevé. Wczoraj w parlamencie, w czasie dyskusji nad amnestją padł okrzyk: Niech żyje Caillaux, przyszły prezydent ministrów! Prawica, najzawziętsi wrogowie Caillaux, nie protestowała. Ludzie zwykli przebaczać zwycięscom, a raczej prosić ich o przebaczenie. Już dziś politycy nacjonalistyczni prześcigają się w wyrazach szacunku dla p. Malvy'ego, dawnego radykalnego ministra spraw wewn., którego w czasie wojny niesłusznie i niesprawiedliwie skazano na banicję. A p. Caillaux jest silnym człowiekiem, z którym niebezpiecznie zadzierać.

Jakże więc przedstawia się sytuacja i jak ją należy oceniać? Można mówić o pewności — wolno przypuszczać, że nie zanosi się na przesilenie. Ani prawica, ani lewica nie mają powodu życzyć go sobie. Blok lewicy trzyma się mocno. Po ewentualnem, nieprawdopodobnem ustąpieniu Herriota ster przesunąłby się jeszcze bardziej na lewo. Szefa radykałów zluzowałby na stanowisku premjera republikański socjalista Painlevé. Ale stanowisko i popularność Herriota — tak w kraju, jak w parlamencie — są mocne. Pogłoski i życzenia, to jeszcze nie fakty. Wiadomo dalej, że Herriot i Painlevé to nie politykierzy, ani karjerowicze, to naprawdę piękne charaktery i wielkie umysły. Painlevé nigdy nie da się użyć za narzędzie intryg przeciw Herriotowi i wbrew jego woli nie objąłby stanowiska premjera. Józef Caillaux jeszcze nie zasiada w parlamencie. Czas jego powrotu jest bliski, lecz godzina jeszcze nie wybiła.

Herriot, Painlevé, Caillaux — trójca przywódców radykalizmu francuskiego, decydującego dziś o losach Francji. Warto się im przypatrzyć.

Edward Herriot, syn ubogiego oficera, własną pracą doszedł do tego, czem jest. Literat i historyk, były profesor uniwersytetu, autor dzieła o pani Recamier i szeregu książek polityczno-społecznych, ma umysł rozległy, duszę czułą, wrażliwą i poetyczną i — co nie zawsze się z tem łączy — posiada dar organizowania i realizowania. Dał tego dowód jako wzorowy przez lat dwadzieścia kilka mer Lyonu. Dał dowód jako szef partji radykalnej, którą objął zdezorganizowaną, w rozsypce, kwitniejącą w marazmie i którą kierownictwem swojem postawił na nogi, tchnął w nią ducha ożywczego, pozyskał siły młode, zapalne i ambitne — i poprowadził do zwycięstwa. Herriot jest człowiekiem pełnym, nie jest politykierem, ani demagogiem, nie należy do rzędu ludzi zdeprawowanych polityką, kaleków duchowych, w których ambicja i interes zagłuszyły wszystkie inne władze ducha. Herriot w czasie najzaciętszej walki wyborczej umiał się zamyśleć nad krajobrazem, nad książką, nad człowiekiem. Herriot walczy, lecz nie nienawidzi; polemizuje, lecz nie oczernia; buduje a nie rozstraja. Jest żywem świadectwem, że polityka nie musi być molochem, w którego paszczę rzuca się własną duszę. Dlatego ma przyjaciół i ma przeciwników, lecz nie ma wrogów. Dlatego postać jego pełna uroku, jest objawem odrodzenia, dowodzi, że rządzić mogą i ludzie dobrzy i mądrzy.

Paul Painlevé, światowej sławy matematyk, wyszedł z dołu. Jest uczonym, wiernym nauce — i nawet w polityce nie sprzeniewierza się jej ideałom. Jest może raczej ideologiem niż politykiem praktycznym. Wzrok jego łatwiej chwyta cele odległe i zasady, niż bliską rzeczywistość, jej charaktery, walki i intrygi. Jako człowiek wielkiego charakteru i wiedzy, oddał ojczyźnie swej ogromne zasługi. Nietylko w dziedzinie ogólnej polityki, ale na polu zagadnień konkretnych: lotnictwa, floty, armji.

Józef Caillaux pod wielu względami różni się od ludzi, o kórych poprzednio była tu mowa. — Caillaux, płachta czerwona dla konserwatystów, wyszedł z bogatej, konserwatywnej, rojalistycznej rodziny. Mimo kultury literackiej, której żaden wybitniejszy polityk francuski nie jest pozbawiony, jest człowiekiem o mocnej, zaborczej woli, która w realizowaniu swoich rachub i celów, nie cofa się przed niczem. Człowiek twardy, człowiek walki, skupiający zwolenników i prowokujący nieprzyjaciół. Los zazwyczaj bywa twardym dla ludzi twardych. Wprowadzenie podatku dochodowego, którego on we Francji jest autorem, ściągnęło na niego przed wojną nienawiść sfer konserwatywnych. Głośnym był proces pani Caillaux, zabójczyni redaktora „Figara" Calmette'a, który brutalnie atakował jej męża. Polityka pacyfistyczna, którą konsekwentnie uprawiał, polityka porozumienia z Niemcami, stała się w czasie wojny powodem jego uwięzienia, o mało ze nie zaprowadziła go na szafot. O „zdradzie" niema mowy. Była walka na śmierć i życie między dwoma silnymi ludźmi: między Caillaux i Clemenceau. Zrazu Clemenceau zwyciężył.

Dziś stary tygrys daleko od Paryża — hoduje kwiaty. Caillaux powraca. Toruje mu drogę grono jego zwolenników, jakobinów radykalnych, którym nieraz nie dogadza pojednawczość i miękość Herriota.

Herriot i Painlevé są znanymi polonofilami. O Caillaux dotąd tego nie można powiedzieć. — I dlatego jak niemądrymi są prawicowcy francuscy, którzy zwalczając Herriota, przybliżają dojście do władzy bardzięj bezwzględnego jego następcy, podobnie na brak orjentacji politycznej chorują ci Polacy, którzy niezadowoleni są z tego, że na czele rządu przyjaciółki naszej Francji stoi człowiek o wielkiem sercu i wielkiem umyśle, przyjaciel nasz, Edward Herriot.

Włodzimierz Jampolski.

Nowy podsekretarz stanu.

Warszawa, 26. grudnia. Prezydent Rzpltej postanowieniem z dnia 24. bm. zamianował senatora Stefana Smólskiego podsekretarzem stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych. (Pat.)

O odroczenie ewakuacji strefy kolońskiej.

Głosy prasy francuskiej.

Paryż, 26. grudnia. Prasa paryska całkowicie aprobuje postanowienie przedłużenia okresu trwania okupacji w Kolonji. „Petit Parisien" pisze: Należy podkreślić, że jeżeli drogi Francji i Belgji różnią się nieco z motywami wysuniętemi przez Anglję w sprawie uzasadnienia odroczenia ewakuacji Kolonji, wszystkie te trzy państwa jednak są całkowicie zgodne pod tym względem, że ewakuacja Kolonji w chwili obecnej jest niemożliwa. (Pat.)

Zwycięstwo Ahmed Zogu.

Zajęcie Tirany. Neutralność Włoch.

Białogród, 28 grudnia. Według ostatnich doniesień, potwierdza się wiadomość o zajęciu Tirany przez Ahmeda Zogu, po zaciętych walkach ze zwolennikami Fannoli. Donoszą nadto, że wojska rządowe, pod dowództwem Bajram Tsura, posunęły się nieco na północ., zajmując nową linję. Sukces wojsk rządowych nie jest jednak tego rodzaju, aby mógł pokrzyżować zwycięską akcję Ahmeda Zogu, którego zwolennicy są panami sytuacji w całej środkowej Albanji i mają w swoich rękach główne linje komunikacyjne.

Według ostatnich doniesień z Albanji, potwierdza się wiadomość o zajęciu przez powstańców Skutari i Alesio. (Pat)

Rzym, 26 grudnia. Urzędowy komunikat donosi, że Włochy uważają wypadki w Albanji za sprawę czysto wewnętrzną tego kraju, i zachowają ścisłą neutralność.

Uniwersytet lubelski placówką partyjną.

Jak donosi „Ziemia Lubelska“, rektorat Uniwersytetu lubelskiego, rządzony przez duchowieństwo, odmówił udzielenia sali na urządzenie akademji ku czci Prezydenta Narutowicza, skutkiem czego uroczystość nie mogła się odbyć. Fakt ten dowodzi, do jakiego zaślepienia doprowadzić może wyłącznie partyjny kąt widzenia, pod którym niektóre jednostki oceniają wszystkie sprawy. W zamiarze uczczenia wielkiego obywatela Polski, który padł ofiarą partyjnego rozwydrzenia wskutek niecnej agitacji, widzą wielbiciele Niewiadomskiego nie akt o charakterze państwowym, ale święto wyłącznie jakiegoś stronnictwa, a wszechnica, która powinna dawać przykład bezstronnej lojalności wobec państwa, powagi i spokoju, chcą uczynić placówką najmniej lojalnej, chociaż pozornie najbardziej „narodowej“ partji.

Nagrody literackie we Francji.

Nagrodę Goncourtów otrzymał na 1925 r. powieściopisarz Thierry Sandre za powieść: „Chèvrefeuille“ (Hordowina). Thierry Sandre urodzony w Bayonne 1890 r., jest autorem zbiorów wierszy „Miecz i ogień“ (1919), „Kwiaty pustyni“ (1921) i powieści: „Moja“ (1923) i „Hordowina“ (1924) oraz tłumaczem licznych dzieł z łaciny i arabskiego. Jemu zawdzięczamy także 4-tomową „Antologię pisarzy poległych“.

„Hordowina“ opowiada dzieje człowieka, który chciał uciec od miłości, zbyt niepodzielnie władnącej życiem jego. Lecz ucieczką od jedynej jest tylko śmierć. Tłem tej bolesnej odpowiedzi są wizje krwawe wojny.

Laureatem nagrody „Femina“ jest Charles Derennes, autor powieści wesołych, żywych (L'amour fessé) oraz galerji przyjaciół-zwierząt książka nagrodzona: Emile et les autres“, poświęcona jest przyjacielowi kotowi i jego towarzyszom.

UROCZYSTOŚĆ ROKU ŚWIĘTEGO.

Rzym, 26. grudnia. (Stefani). Onegdaj Ojciec Święty dokonał uroczystości otwarcia Świętych Wrót w bazylice św. Piotra. W uroczystości wzięli udział wszyscy bawiący w Rzymie kardynałowie, wielu arcybiskupów, biskupów i prałatów, przybyłych ze wszystkich części świata, oraz wielu dygnitarzy świeckich i kościelnych.

Podwyższenie opłat szkolnych.

Jak reagowali studenci belgijscy.

Nietylko w Polsce rząd stara się utrudnić młodzieży kształcenie się. Otrzymaliśmy korespondencję z Antwerpji o tem, jak studenci tamtejszej akademji zareagowali na postępowanie rządu. Przytaczamy ją, aby zaznaczyć, że w Polsce nadzwyczaj łagodnie młodzież odpowiedziała na niedemokratyczne postępowanie ministra oświaty. Studenci wydali odezwę, w której niezbyt delikatnie omawiają rozporządzenie ministra Tschoffena i stwierdzają, że młodzież nie powinna być dojną krową dla rządu. Manifestacja, która się odbyła przy udziale wielkich tłumów, miała przebieg imponujący. „Ruszono w pochodzie z orkiestrą, sztandarami i transparentami na dworzec kolejowy na spotkanie ministra. Śpiewy i żarty przez cały czas. Policja chodzi i uważa, żeby się komuś coś złego nie stało. Przyszedłszy przed dworzec, studenci wyciągają z hali kolegę, ucharakteryzowanego na wzór i podobieństwo ministra, pakują go wśród krzyków i wymachiwania laskami do fiakra, biorą go w środek i ruszają na plac Rubensa. Po drodze nakładają mu kajdanki. Na placu wielka, podburzająca mowa — druga taka sama przed ratuszem. Pochód przez całe miasto, tramwaje stają, cały ruch zatamowany. Polacy idą czwórkami. Jeden z nich strzela od czasu do czasu z olbrzymiego bata pastuszego jak z dubeltówki. Publiczność cieszy się niezmiernie“.

SKRAJNI FASZYŚCI BURZĄ SIĘ.

Rzym, 25. grudnia. Zgłoszony przez premjera projekt zmiany ordynacji wyborczej i możliwość wyborów wywołują w dalszym ciągu wielkie podniecenie i niezadowolenie w kołach skrajnych faszystów. Na czele niezadowolonych wysuwa się dawny członek dyrektorjatu, jeden z organizatorów marszu na Rzym, Bianchi. Rozgoryczenie w tych skrajnych kołach wzmaga się z dniem każdym.

Wedle wiadomości kilku dzienników, Mussolini posiada już dekret królewski, upoważniający do rozwiązania Izby i rozpisania nowych wyborów. (Pat.)

—oxo—

Tragiczny wypadek przy ul. Sapiehy.

Wczoraj koło godz. 5-tej pop. zdarzył się okropny wypadek. Na przechodzącą ulicą koło komendy policji (róg Sapiehy i Kopernika) 27-letnią Magdalenę Łuczkównę, zam. przy ul. Kościelnej 5, wpadł całym pędem automobil, prowadzony przez Piotra Bieca i nie zdążywszy skręcić w bok, uderzył ją tak silnie, że nieszczęśliwa poniosła śmierć na miejscu.

Szofer, przerażony katastrofą, umknął w dół ul. Kopernika, dokoła zaś nieszczęśliwej krawczyni poczęły się gromadzić tłumy. Zawezwano stację ratunkową; nie mogła jednak przybyć, gdyż była zajęta gdzieindziej. Dopiero później dr. Dwernicki skonstatował śmierć. Zwłoki nieszczęśliwej zaciągnięto do bramy, skąd zabrano je do kostnicy, gdyż zmarła była sierotą i nie posiadała żadnej rodziny.

Sprawcę katastrofy policja zdołała szybko wyśledzić i aresztować. Jest on szoferem zawodowym, zajętym u przedsiębiorcy Olejnika, którego automobile już kilkakrotnie doprowadziły do wypadków. Tłomaczy się on nieszczęśliwym wypadkiem i niemożliwością ominięcia ofiary, która w ostatniej chwili zamiast się cofnąć, rzuciła się naprzód.

Oczywiście trudno przypuszczać u fatalnego szofera chęć zabijania ludzi na ulicy. Niemniej jednak sposób jeżdżenia wielu automobilów po Lwowie jest wprost skandaliczny. Wypadek wczorajszy powinien skłonić policję do ostrej walki ze szybką jazdą. Takie rzeczy, jak jazda z pełnem, oświetlającem światłem na ulicach, niehamowanie na przecznicach, jechanie trzecią lub czwartą szybkością na zakrętach i wogóle zbyt szybka jazda (ponad 20 km.) powinny być karane bezwzględnie i jak najsrożej.

Z drugiej jednak strony winno się też pomyśleć o uświadamianiu publiczności o regułach przechodzenia przez ulicę: tylko przy przecznicach, ze zwróconą na lewo głową przy przejściu pierwszej połowy, następnie zaś na prawo. Zasady te winny być znane już dzieciom w szkołach, gdyż mimo najostrzejszych przepisów, lekkomyślni szoferzy zdarzają się często i nie zawsze wóz da się na razie zatrzymać.

—oxo—

TEATR WIELKI.

(„Lampa Alladyna“, komedia w 4 aktach Wacława Grubińskiego).

Wacław Grubiński nie należy do nowicjuszów w literaturze dramatycznej i ze sceny przemawiał już nieraz. „Kochankowie“, „Piękna Helena“, „Lenin“ oto tytuły jego komedyi, grywanych na scenach warszawskich i prowincjonalnych. To też dobrze się stało, że Lwów, który dotychczas Grubińskiego bojkotował, zdecydował się wreszcie uraczyć nas „Lampą Alladyna“ — w imię zasad popierania polskiej twórczości i krajowego oświecenia. Bo mimo obcego tytułu komedja Grubińskiego wyszła z pod polskiego, a nawet z pod specyficznie warszawskiego stempla.

Grubiński, wybitny nowelista i powieściopisarz, do potentatów teatru nie zalicza się, ta skromna, a zarazem niebosiężna platforma sceny nie jest mu wszystkiem, choć pewnie jest czemś miłem i dobrze znanem.

Niema temperamentu bojowego to dziecię mieszczańskiej, przerafinowanej kultury, niema pasji satyrycznej, tylko łagodną, trochę niebezpieczną ironię sceptyka.

Przetwarzanie dusz ludzkich na scenie, przetwarzanie widza nie jest jego dziełem. Wystarczy mu patrzeć, jak się ludzie bawią i bawić się nimi.

Niebardzo też wierzymy Jankowi Luboniedckiemu, kiedy nam plecie o swym cudownym wynalazku, mającym przeistaczać metal w szkło, widzimy natomiast przejaw nieocenionego talentu w tem tanecznem „change des dames“ krystalizacji erotycznej, pojawiającej się momentalnie w promieniu działania tego „najmilszego ze wszystkich ludzi, koni, a nawet psów...“

Przez pamięć na cudowne, pełne radości życia światło lampy Alladyna darujemy miłemu lekkoduchowi, że nas wszystkich oszukał, że i autora oszukał i że wykręcił się sianem z sideł kobiecych, z wynalazku, wreszcie ze sztuki, by spędzić resztę próżniaczego żywota na łonie kochanej Oli w zgodzie z tymi, którym tyle napsocił.

Wystawiono „Lampę Alladyna“ u nas dość starannie. Oprawa dekoracyjna była niezłą kopią warszawskich dekoracyj Frycza (Teatr Polski), szczególnie akt I. i III. Tylko czarowna bajka aktu IV. wypadła u nas mizernie.

Reżyserował jeden z najtęższych naszych kapelmistrzów sceny, p. Rasiński, starając się widocznie o ton lekki i żywe tempo sztuki. Wysiłki te jednak rozbijały się o niedostateczne przygotowanie i nieopanowanie ról, skutkiem czego „Lampa Alladyna“ zamiast świecić wysoko w górze, zakwitała ustawicznie w budce suflerskiej. Nie chcę się nad tem rozwodzić, bo szkoda mi słów, co „jak groch o ścianę leca“, zaznaczę tylko, że cała wartość aktora scenicznego (w odróżnieniu od aktora ekranu, operującego schematami) polega na przeżywaniu a nie można przeżywać bez pamięciowego opanowania, zaś aktor który przyzwyczai się do lekceważenia roli, stale się z czasem zmanierowanym lunatykiem budki suflerskiej.

W głównych rolach wystąpili pp. Pełński, Brzeski, Gliński, Lochman i Rasiński (który w roli prezesa Biszera stworzył typ żywy i zabawny) i panie Rasińska, Czaikowska, Hańska i Ładosiówna. **I. S. Petry.**

—x—

Z cyklu „Wieczorów kultury teatralnej“

ODCZYT P. BRUNONA JASIEŃSKIEGO.

Jako jeden ze znawców najnowszego kierunku kultury teatralnej wypowiedział onegdaj p. Bruno Jasieński szereg spostrzeżeń na temat teatru antyrealistycznego, a raczej — jak sprostował prelegent zapowiedziany tytuł odczytu — nadrealistycznego (nazwa przetłumaczona dosłownie z francuskiego). P. Jasieński scharakteryzował w sposób interesujący różnicę między teatrem realistycznym, który był dokładnem odtworzeniem życia na scenie, teatrem konwencjonalnym albo stylizowanym, który dał przewagę roli malarza nad rolą aktora, oraz teatrem nadrealistycznym i syntetycznym, w którym aktor jest właściwym twórcą.

Specjalnie zajął się prelegent określeniem zasad teatru kameralnego w Moskwie, będącego najbardziej skrystalizowanym tworem kierunku nadrealistycznego. Teatr moskiewski nie jest dziełem bolszewickiem, gdyż powstał jeszcze w r. 1914 i święcił niedawno dziesięciolecie swego istnienia. Kierunek ten pragnie wyzwolić teatr z pod wyłącznej władzy literatury, do tego stopnia, że próbuje nawet wogóle obchodzić się bez sztuk pisanych, tworząc samodzielne dzieła na podstawie nowel i powieści. Nakoniec zapowiedział p. Jasieński, że teatr moskiewski pod dyrekcją Taiłowa zamierza odwiedzić Polskę, mianowicie Warszawę, Lwów i Kraków.

M. H.

—oxo—

POSEŁ POLSKI W BUDAPESZCIE.

Budapeszt, 28 grudnia. Dnia 24 bm. w południe nowy poseł polski, Michałowski, wręczył na uroczystej audjencji naczelnikowi państwa, Horty'emu swoje listy uwierzytelniające oraz pismo, odwołujące dotychczasowego posła, Szembeka.

Cała prasa omawia fakt przybycia do Budapesztu nowego posła polskiego Michałowskiego i wita go z wielką sympatją; podkreślając oświadczenie posła, złożone wobec przedstawicieli prasy, a wskazując na węzły, łączące oba narody, oraz na konieczność zawarcia traktatu handlowego między Polską a Węgrami. (Pat.)

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś rz. kat. Jana ewang.; gr. kat. Ftyrsa. Jutro rz. kat. F. E. 1 po B. N. Młod.; gr. kat. N. G. F. 28 po S **Wschód słońca 7·23; zachód 3·28.**

Teatr Wielki.

Sobota 27 bm. o godz. 3.30 „Wicek i Wacek".
Sobota 27 bm. o godz. 7.30 „Lampa Aliadyna"
Niedziela 28 bm. o godz, 3.30 „Komisarz sowiecki"
Niedziela 28 bm. o godz. 7.30 „Eugenjusz Onegin".
Poniedziałek 29 bm. o godz. 7.30 „Lampa Alladyna"
Wtorek 30 bm. o godz. 7.30 „Eugenjusz Onegin"
Środa 31 bm. o godz. 7.30 „Cyrulik sewilski"
Czwartek 1 stycznia o godz. 7.30 „Lampa Alladyna"

Teatr Mały.

Sobota 27 bm. o godz. 7.30 „Tryumf medycyny"
Niedziela 28. bm. o godz. 7.30 „Prawo pocałunku"
Poniedziałek 29 bm. o godz. 7.30 „Tryumf medycyny
Wtorek 30 bm. o godz. 7.30 „Prawo pocałunku"
Środa 31 bm. o godz. 7.30 „Tryumf medycyny"
Czwartek 1 stycznja o godż 7.30 „Tryumf medycyny.

Teatr Nowości.

Sobota, niedziela, poniedziałek, wtorek o godz. 7.30 „Szampańskie kobietki".
Środa 31 bm. o godz. 7.30 „Hrabina Marica"
Czwartek 1 stycznia o godz. 7.30 „Szampańskie kobietki".

Teatr Bagatela.

Codziennie przedstawienie kabaretowe. Pocz. o 8.

Kinoteatry:

„LEW": „O czem się nie mówi".
„APOLLO" „O czem się nie mówi"
„CHIMERA". „W siódmem niebie".
„PASAŻ": „Powrót Tarzana do dżungli" Elmo Lincoln.
„FATAMORGANA". „Rok 1905".
„SZTUKA": „Tajemniczy potwór".

Ze Lwowa.

— **Czas odnowić prenumeratę** na „Kurjer Lwowski" i „Ilustrację" na styczeń i pierwszy kwartał 1925 r.

— **„Ilustracji"** nr. 25 rozsyłamy równocześnie z dzisiejszym numerem prenumeratorom naszym, abonującym wraz z „Kurjerem Lwowskim" wytworny ten tygodnik. W numerze tym zamieszczono między innemi następujące ilustracje: Choinka olbrzym, Najmłodszy bokser na świecie, Samochody dziecięce, Kobiety niecodzienne, Pastorałki Tytusa Czyżewickiego, Zjazd organizacji naukowych w Warszawie, Ostatnie posiedzenie Ligi Narodów, Nowy niemiecki model motocyklu z wózkiem. „Ilustracja" wprowadza stopniowo nowe ulepszenia. Od numeru 23 wychodzi na nowym, pięknym papierze, który zapewnia doskonałość reprodukcji kliszowych. „Ilustracja" zapowiada, że w roku 1925, wdzięczna za poparcie i słowa uznania, dowiedzie, że zasłużyła na zaufanie i upewnia, że dotrzyma więcej, niż obiecała.

Główny skład „Ilustracji" na Małopolskę i sprzedaż pojedyńczych numerów w administracji „Kurjera Lwowskiego" we Lwowie ul. Chorążczyzny l. 26.

Prenumerata „Kurjera Lwowskiego" wraz z „Ilustracją" wynosi z dostawą do domu lub z przesyłką pocztową — miesięcznie 5 zł., kwartalnie 14 zł.

— **Ze świąt.** Gdyby nie lekki mrozik, ścinający błoto na ulicach, mogliby sobie ludziska powiedzieć, że mieliśmy bardzo ładne lato tej zimy na Boże Narodzenie. Dziwne to bowiem święta, podczas których nie widziano śniegu, a suchą nogą można było przejść nawet przez ulice, przy których nie mieszka żaden dygnitarz miejski.

Sucho zatem było pod nogami, ale nie w gardłach Lwowian, przepłukiwanych gęsto i często, Baczewskim i Lwowskim, a gdzie starczyło jeszcze dodatku na ryby — winem lub miodem. Ogółem jednak kiepskie mieli miny Lwowianie i dość smutno zalewali robaka, jakby to były święta w magistrackiej niewoli. Tu i ówdzie atoli gwarno było i hałaśliwie. Tu kolędowano, tam się kłócono, tu się pobito, tam się wyściskano; przeważnie zataczano się i to „zasadniczo". Nawet jakieś towarzystwo, wpadłszy na ul. Kadeckiej w wilcze doły i zasieki, chytrze w ciemności przez magistrat zastawione, nie klęło Neumana, lecz „silną z mocną". W ten sposób magistratowi upiekło się wszędzie.

Dwa dni jedzenia i picia — minęły, jak ten złoty, otrzymany jako świąteczne, a mało kto zdawał sobie z tego sprawę, że to ostatnie w życiu dwudniowe lenluchowanie, gdyż na przyszły rok tylko dzień jeden będziemy okazywać swą radość obżarstwem i pijaństwem.

— **Świąteczne wybryki.** Libacje świąteczne i włączone z niemi nadmierne spożycie alkoholu, przyczyniły się niemało do zapełnienia po brzegi aresztów policyjnych. Podobnie i szpital powszechny powiększył liczbę swych pacjentów — ofiar zbrodniczych instynktów mieszkańców przedmieścia. Niezliczona ilość awantur i bójek, w których i noże były w robocie, przyczyniły niemało pracy lekarzom dyżurnym oraz sanitarjuszom pogotowia ratunkowego, łatających porozbijane głowy i opatrujących dziury ran wojowniczych obywateli. Nie próżnowali również i złodziejaszkowie lwowscy, którzy przez swe nieproszone wizyty w domach opuszczonych przez właścicieli, postarali się, by wesołe święta smutno dla nich się skończyły.

— **Wypadek z bronią.** Michał Jaremko, robotnik, zam. w cegielni „Radziwiłł", manipulował wczoraj tak nieostrożnie nabitym rewolwerem, że spowodował wystrzał a kula przeszyła bok 27-letniego Romana Łupickiego, zarobnika, również tam zamieszkałego. Po założeniu opatrunków, odwieziono Łupickiego do szpitala.

— **Samobójstwo studenta medycyny.** Mieszkańcy domu przy ul. Tarnowskiego l. 8 zaskoczeni zostali przerażającą wiadomością. Oto zamieszkały tam 26-letni Karol Libiral, cieszący się ogólną sympatją, student ostatniego roku medycyny, odebrał sobie życie przez powieszenie. Jak się okazało, desperacki ten czyn miał miejsce w dniu 18 bm. Sąsiedzi, przypuszczając, że Libiral wyjechał na święta ze Lwowa, nie zwracali uwagi na jego nieobecność. Dopiero w pierwszym dniu świąt straszna prawda wyszła na jaw. — W pozostawionych przez denata listach, jako powód samobójstwa podaje on stracenie chęci do dalszego kontynuowania studiów. Zwłoki denata odwieziono do Instytutu medycyny sądowej.

Nadesłane.

Na krawędzi dnia.

Frenolog.

U p. X. na wilji był sławny frenolog, prof. Y. Rozprawiał wiele o swojej wiedzy i ujrzawszy nagle guz dziwnego kształtu na głowie małego Frania, zawyrokował:

— To jest guz miłości matki. Dzieci z takim guzem na głowie odznaczają się wielką miłością do matek, czując równocześnie tylko szacunek dla ojców.

Matka, pani X., chciała coś zaprotestować, lecz profesor zwrócił się do Franka:

— No cóż mały? Kogo bardziej kochasz? Tatusia, czy mamusię?

Tatusia! — brzmiała odpowiedź.

— Dlaczego? — stropił się profesor.

— Bo tatuś dał mi takie ładne zabawki na gwiazdkę, a mamusia wczoraj tak mię wybiła, że aż do dziś mam guza na głowie...

Ramigani.

—oo—

Zapiski.

Konstanty Wojciechowski. Bolesław Prus. Lwów, 1925, nakł. księg. Gubrynowicza, str. 178. Śmierć zabrała Konstantego Wojciechowskiego, w chwili, gdy był jeszcze, jak mówi prof. Kallenbach we wstępie do niniejszej książki „jak jabłoń czerwieniejąca się rzęsnemi owocami". Wśród zaczętych, albo już od szeregu lat kontynuowanych prac musiała być także wielka, wyczerpująca monografja Bolesława Prusa. Prof. Wojciechowski studjował bowiem Prusa ze szczególnem upodobaniem, a tłumaczy się to, jak słusznie również prof. Kallenbach zauważa, tem, że były to wyjątkowo pokrewne sobie natury. Nieubłagana konieczność odejścia nie pozwoliła ś. p. Konst. Wojciechowskiemu skończyć wielkiego dzieła naukowego, ale pozostawił po sobie, jakby szkice do niego w popularnej książeczce o Prusie, wydanej po raz pierwszy w r. 1919 w bibljotece Macierzy Polskiej, a obecnie pokazującej się po raz drugi. I prawie nie potrzebujemy żałować, że tak się stało. Bo sumiennej pracy filologicznej z całym ogromnym warsztatem naukowym nie czytałoby wiele osób poza gaścią specjalistów, popularna zaś, a świetnym stylem napisana monografja szkicowa, jest własnością ogółu. Siłą prac Konst. Wojciechowskiego był niezrównany talent popularyzacyjny; umiał on najbardziej skomplikowane problemy naukowe ujmować tak jasno, że stawały się dostępne niemal dla szerokich mas ludowych. Zalety te występują na pierwszy plan także i w tej pięknej książeczce o Prusie.

Dobrze się stało, że ta książka wyszła nie tylko ze względu na konieczność kultywowania pamięci ś. p. Konst. Wojciechowskiego i jego spuścizny pedagogiczno-naukowej, ale przedewszystkiem ze względu na to, że taka konieczność zachodzi wobec Bolesława Prusa, stanowczo niedocenionego obecnie, a nawet zapomnianego przez najmłodsze pokolenie. Wprawdzie pozytywistyczny ideał Prusa z zasadą użyteczności, jako naczelnym hasłem społecznem, należy już do historji, ale nie umniejsza wartości powieści. Prusa, które jako dzieła sztuki i jako przekroje społeczeństwa w danym momencie (społeczeństwa warszawskiego po r. 1863 w „Lalce", społeczeństwa, rozpatrywanego pod kątem widzenia kwestji kobiecej w „Emancypantkach", społeczeństwa idealnego, oderwanego od współczesnych atrybutów w „Faraonie"), stoją na prawdziwej wyżynie. Warto przeczytać zakończenie książki prof. Wojciechowskiego o Bolesławie Prusie: „W dziełach jego odzwierciedlił się cały jeden okres rozwoju społeczeństwa, okres jeden z najcięższych, jakieśmy przeżyli. Może dlatego bynarwrowie jego nie widzą skutku swych usiłowań. Nie obaczył ich i on. Ale na wieku jego trumny powinny być złotemi głoskami napisane słowa: „Non omnis moriar"..

Kaz. Zakrzewski.

—oo—

ADAM NECHAY. 1

Blady węzeł.

Henrykowi Wereszyckiemu — towarzyszowi wspólnych wędrówek po chiromantkach lwowskich.

I.

— Narazimy się na ośmieszenie. Dziś tu, a jutro do znachora, — to wydaje mi się dobre dla starych bab. Zresztą po co?

— A cóż ryzykujemy? Kilka złotych. Raczej mam podejrzenie, że obawiasz się usłyszeć c ś nieprzyjemnego, — jakąś wróżbę fatalną, która zakłóci ci spokój. Przyznaj się.

Zamiast odpowiedzi machnął z lekceważeniem ręką. — Była jednak w tym geście pewna sztuczność, podchwycona natychmiast przez towarzysza. Nie zniechęcony tedy nalegał:

— Daj się namówić. Stefek. Przecież to musi być wspaniały typ taka chiromantka, reklamująca za szybami sklepików swój talent odgadywania przeszłości, charakteru i przyszłości. Jej rady życiowe muszą być budujące. Wyobraź sobie zmieszanie tej biedaczki, przywykłej do goszczenia kumoszek i dziewic sercowo cierpiących, kiedy zobaczy u siebie tak dostojne towarzystwo. Medyk i filozof! Ludzie wiedzy, mózgi bez przesądów... Możemy jej zrobić cudowny kawał.

— Lojzek, Lojzek — odparł z bolem Stefan Chcesz demaskować i niszczyć damę, która ci nic złego nie zrobiła, a przecież z czegoś żyć musi. Ty, który krajesz w prosektorjum serca, miej serce!

— Mylisz się, miłosierny Sokratesie. Nie chcę jej zrobić nic złego. Pragnę, abyśmy byli taktowni i bardzo poważni. Należy bowiem szanować nawet tę wiedzę, której ścisłość budzi pewne wątpliwości.

— Chiromancja nie jest wiedzą...

— Pójdziesz, czy nie pójdziesz — przerwał niecierpliwie Alojzy, zwany Lojzkiem.

— Jeśli pójdę, to chyba dla świętego spokoju — odrzekł Stefan. W tem jednem musisz mi przyznać rację, że oszustów jest zbyt wielu na świecie, aby ich jeszcze wyszukiwać, odwiedzać i opłacać.

— Stop! Pohamuj się, ty którego przedewszystkiem obowiązuje wstrzemięźliwość w sądach. Masz argumenta na swe potępianie chiromancji?

— A ty masz na jej obronę?

— Możemy argumentów poszukać. Temat w sam raz wypełni nam przechadzkę. Tylko o jedno błagam: bez uprzedzeń! Rozmawiajmy tak, jakbyśmy sprawdzali, czy dwa a dwa jest naprawdę cztery.

— Bardzo trafna analogja, mruknął Stefan.

Przechodzili właśnie przez rogatkę miejską, kierując się ku pobliskim wzgórzom i lasom. Było ciepłe niedzielne południe, pora, w której uciekali obaj z ulicznej spiekoty i dusznej atmosfery uniwersyteckich pracowni, aby odetchnąć wolnem tchnieniem ziemi i jej owoców. Pozatem nie bawili się w podziwianie cudów przyrody; zatopieni w rozmowach zwykle ich nie dostrzegali...

Owe rozmowy miały już swą historję. Zaczynane od jakiegokolwiek punktu najczęściej nie kończyły się i nie doprowadzały do niczego. Może w tem właśnie leżał ich urok. Wróciwszy, zapominali o wszystkiem i dzięki temu oszczędzali sobie wykrywania tych błędów i skoków myślowych, w jakie obfitowały ich dysputy. Czasem tylko stwierdzali przy pożegnaniu, że „właściwie" o czemś całkiem innem była mowa, niż być miała.

Idąc wąską ścieżką polną gęsiego, milczeli. Dopiero kiedy zrównali się na przestronnej łące, zaczął Lojzek:

— Przedewszystkiem odgraniczyć należy dwa działy chiromancji: jeden, odnoszący się do odczytywania charakteru i przeszłości, a drugi, wróżący przyszłość.

— Jeden tyle wart, co i drugi.

— Daj pokój głupstwom, krzyknął. Pierwszy może mieć całkiem pozytywną wartość.

— Na jakiej podstawie?

(C. d. n.).

—oxo—

OGŁOSZENIE.

Józef, syn Antoniego Nicponia i Zofji Dziedzic, urodzony 9 II. 1884 w Białobrzegach, rolnik wniósł prośbę o zezwolenie na zmianę nazwiska rodowego Nicpoń na „Panek". — Województwo we Lwowie podaje powyższą prośbę do powszechnej wiadomości z nadmienieniem, że w myśl art. 4 ustawy z dn. 24/X. 1919 r. Dz. U. Rz. P. Nr. 88 poz. 478 wolno przeciw jej uwzględnieniu zgłosić do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zarzuty, które podać należy do Województwa we Lwowie w przeciągu dni 90 od dnia ogłoszenia w „Monitorze polskim", która równocześnie zarządza się.

Lwów, dnia 18 grudnia 1924 r.

8833 Za wojewodę:

Karchesy w. r.



Nakładem Lwowskiej Spółki Wydawniczej, Sp. z ogr. odp. — Z drukarni Polskiej, Chorążczyzna 31. pod zarz. B. Stoińskiego. Odpow. redaktor Tadeusz Stroiński.